

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAŁ WILNI



DWUTYGODNIK

Rok II, nr 4

Wilno, 4 – 18 lutego 1990

cena 30 kop.

Spółeczeństwo obywatelskie

Wybory! Został do nich niespełna miesiąc. I przyznam się, że nie jestem pewien, czy wykorzystamy szansę, jaką daje nam względnie demokratyczna ordynacja. Bo przecież komuniści od półwiecza oduczały nas demokracji. Dotychczas najczęściej nie odbywały się w naszym kraju wybory – a tylko głosowanie, mechaniczne wrzucanie kartek do urn. Bo bez względu na to, który kandydat by wygrał, ich program był taki sam, to samo centrum dyspozycji politycznej.

Tym razem będzie inaczej. Ale odczytując się demokracji możemy trafić w pułapkę łatwego populizmu i demagogii. Chorobę tę zna cały świat. Tylko, że w krajach o utrwalonych obyczajach demokratycznych wyborcy łatwo odróżniają ludzi obiecujących gruszki na wierzbie od odpowiedzialnych polityków. Tam, gdzie owe obyczaje nie są jeszcze ugruntowane, demagodzy mogą liczyć na łatwy posłuch.

Nie bez obaw wysunąłem więc własną kandydaturę. Poza wspomnianymi wyżej kwestiami trzeba dodać i to, że, podobnie jak my wszyscy dopiero będę się uczył działania w warunkach, które większość narodów europejskich uznaje od dawna za normalne.

Myszę, że najlepszym sprawdzianem, pytaniem, które winniśmy stawiać kandydatom, jest ich program. Bo, oczywiście kandydat może ogłosić: jeśli znajdę się w parlamencie, zapewnię każdemu Ładę, wilę pod miastem i 1000 rubli pensji. Świetny program, prawda? Ale, kochanieńki, w jaki sposób to załatwisz? - powinno brzmieć pytanie i demagog nabiera w tym momencie wody w usta, po czym czmycha gdzie pieprz rośnie, bo łatwiej jest wznieść efektowne hasła, a trudniej ogłosić program oparty na odpowiedzialności.

Tymczasem, pojęcie odpowiedzialności jest najważniejszym chyba wyznacznikiem prawdziwej demokracji. Starożytny grecki filozof, Arystoteles wprowadził kiedyś podział na demokrację i ochlokrację. Demokracja to według niego rządy ludu (rozumiał pod tym pojęciem odpowiedzialnych obywateli). Ochlokracja natomiast to "rządy motłochu", "rządy tłumu". A więc ludzi bez poczucia odpowiedzialności za własne czyny, kierujących się wyłącznie odczuciami i chwilowymi impulsami.

Minęło od czasów Arystotelesa kilka epok historycznych, świat zmienił się nie do poznania. A przecież ten podział ciągle pozostaje aktualny. Współcześni demagodzy i dyktatorzy liczyli właśnie na ów bezrozumny tłum, w faszystowskich Niemczech skandujący "heil Hitler" - a w stalinowskiej Rosji ryczący na cześć Stalina.

Jeśli więc zapytacie o mój program, na pierwszym miejscu wymienię odpowiedzialność za słowa, za czyny i za programy. Bez niej bowiem wszelka demokracja staje się fikcją.

Odpowiedzialne zaś jest tylko społeczeństwo obywatelskie. I znowu może ktoś powiedzieć - przecież wszyscy jesteśmy obywatelami. Tak, ale społeczeństwo obywatelskie to coś więcej. To system prawny oraz obyczaje polityczne prowadzące do tego, aby każdy mieszkaniec dzielnicy, miasta czy kraju mógł z całym przekonaniem powiedzieć: "Jestem tutaj u siebie!", oraz: "ode mnie zależy to, co będzie się tutaj działo." I do stworzenia takiego społeczeństwa na Litwie będę dążył. Zarówno jako deputowany - jak też jako wydawca "Znał Wilni".

Jest to również moje zadanie jako członka społeczności polskiej na Litwie. Bo - jak powiadają teoretycy polityki - miarą demokracji jest poszanowanie dla woli i praw mniejszości. Rozwiązanie polskich problemów, i tak przykrych wazni polsko-litewskich, nie leży więc w tworzeniu jakichś wewnętrznych kordonów gra-

nicznych. Leży w walce o demokratyzację całego państwa litewskiego. Przecież w demokratycznych państwach Zachodu żyją obok siebie różne grupy narodowe czy językowe. I nie słychać (może z wyjątkiem Irlandii Północnej) o jakichś sporach na tym tle. Tę sprawę załatwia demokratycznie wybrany samorząd lokalny. Taki samorząd, szczególnie na Wileńszczyźnie jest niezbędnie potrzebny. Im szybciej zdołamy go stworzyć, tym lepiej. Zarówno Polacy jak i Litwini mają przecież w gruncie rzeczy ten sam cel. Chcą żyć w kraju wolnym i demokratycznym, w kraju zamożnych, równych obywateli. Jeżeli zostaną posłem, będę robił wszystko, aby tonować wzajemne waznie. Będę przeciwstawiał się nierozumnym pomysłom zarówno strony litewskiej, jak polskiej. Cele przedstawione wyżej stanowią wartość nadrzędną.

Stalinowska polityka narodowościowa była nastawiona na skłócanie narodów. Jej skutki widzimy dzisiaj znakomicie, nie tylko w Azerbejdżanie i Armenii. Nowoczesna polityka narodowa dąży do celów przeciwnych. Jest poszukiwaniem wspólnych celów i wspólnych wartości. Jesteśmy z Litwinami dziećmi tej samej, katolickiej, zachodniej kultury, wspólnych wartości i tradycji mamy bardzo wiele. Pamiętajmy o nich.

Oczywiście nie można zapominać o głośnym wypowiedzianiu naszych potrzeb. Przede wszystkim o nadaniu oficjalnej rangi językowi polskiemu w tych miejscowościach gdzie Polacy stanowią znaczny odsetek mieszkańców. Taką potrzebą jest też bez wątpienia możliwość oglądania polskiej telewizji. Kiedyś Litwini (nie bez pomocy Polaków) swoje odrodzenie narodowe oparli na książce. W Kownie stoi nawet pomnik "nosiciela książek". Czasy się zmieniły. Żyjemy w epoce elektronicznych środków przekazu. I rolę odgrywaną negdys przez książkę przejął w dużym stopniu telewizja. Chcemy więc oglądać polską telewizję nie po to, aby odcinać się od języka litewskiego, ale dlatego, by nasza polszczyzna stała się lepsza, bliższa standardom języka literackiego. A przede wszystkim dlatego, by nie wyparł jej język rosyjski.

Z tego samego powodu również chcemy mieć możliwość kształcenia dzieci w ojczystym języku. Nie po to, by nie uczyły się litewskiego, ale po to, by mogły być dumne ze swojego własnego języka, by do kultury wspólnego państwa wnosili wartości i ideały przekazywane wraz z polskim językiem i historią.

Walka polityczna, niepotrzebne spory, przenoszą się bardzo często w historię. Za swoje zadanie jako posła będę więc uważał przypominanie o konieczności poszanowania również polskiej tradycji tych ziem. Jest wstydlivym przeoczeniem, że na budynkach klasztoru Bazylianów, gdzie był więziony nasz poeta, Adam Mickiewicz, który po polsku pisał "Litwo, ojczyzno moja", są tablice po litewsku i po rosyjsku, a zabrakło miejsca dla napisu w języku polskim. Każdy z Czytelników bez wątpienia może wskazać wiele podobnych przykładów.

Moje hasło wyborcze jest mało skomplikowane: wolne narody w wolnej Europie. Bez wolności i demokracji polskie postulaty, nawet gdy zostaną spełnione, będą tylko chwilowymi koncesjami. Dopiero nowoczesne społeczeństwo obywatelskie z zagwarantowanymi prawami człowieka, poczynając od wyznania i języka, a kończąc na prawie własności i wolności podróżowania, jest w stanie usunąć przyczyny smutnych konfliktów.

Czesław Okłinczyk



Czesław Okłinczyk z żoną Henryką i synkiem Sebastiankiem

Ze Stanisławem Swianiewiczem, człowiekiem, który przeżył Katyń, rozmawia Marek J. Karp.

Profesorowi przedstawiony zostałem jesienią 1983 roku. Szukając materiałów do mojej pracy o stronnictwie tzw. krajowców wileńskich, w zasadzie bezowocnie wertowałem magazyny polskich archiwów i bibliotek w Londynie.

-Rzuć to żmudne kartkowanie - poradził mi stary znajomy rodziny. - Zaprowadzę cię do człowieka, który znał ich wszystkich! Chyba chcesz poznać prof. Swianiewicza?

Przed laty zaczytywałem się jego wydanymi w Paryżu, wspomnieniami wojennymi. Zmobilizowany jako dowódca kompanii gospodarczej 85 pułku strzelców wileńskich odbył kampanię wrześniową bijąc się z Niemcami od Piotrkowa po okolice Tomaszowa Lubelskiego i Krasnogródu. Do niewoli wzięty został przez oddział kawalerii radzieckiej wraz z grupą gen. Wołkowickiego. Trafił do obozu kozielskiego. Ciało jego obozowych kolegów odkryto później w grobach katyńskich. On sam, na stacji Gniezdowo wyłączony z transportu, odesłany został do moskiewskiego więzienia na Łubiance. Przedtem zdążył być świadkiem wyładunku swego, około 300-osobowego, transportu. Kolejne karty pamiętnika poświęcił opisowi śledztwa i pobytowi w Ust-Wymskich lagrach w republice Komi. Zwolniony na mocy usteań umowy Sikorski-Majski (dopiero 20 kwietnia 1942 r.) pracował w polskiej ambasadzie w Kujbyszewie. Po wyjeździe z ZSRR kierował polskim biurem studiów w Jeruzolimie, następnie działem wschodnim w ministerstwie Prac Kongresowych rządu londyńskiego. Po wojnie rozpoczął - jak sam to określa - "włóczęgę po uniwersytetach świata". Wykładał w Manchester, w London School of Economics, katolickich uczelniach w

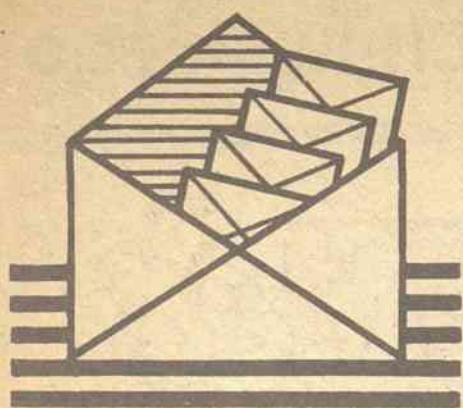
Halifax'ie w Kanadzie i w Indianie w Stanach Zjednoczonych.

W okresie międzywojennym Swianiewicz trwale związany był z Uniwersytetem Stefana Batorego w Wilnie: jako student, asystent i profesor w katedrze ekonomii politycznej. Kierował też działem studiów gospodarczych w wileńskim Instytucie Europy Wschodniej. Stał się jednym z pierwszych w świecie specjalistów od problematyki ekonomicznej ZSRR. Zresztą nie tylko ZSRR: w roku 1938 wydał "Politykę gospodarczą Niemiec hitlerowskich". Być może te kompetencje stały się powodem wyłączenia Go z transportu na stacji Gniezdowo.

Pytanie o chęć poznania Profesora miało oczywiście charakter retoryczny. Znałem życiorys Profesora. Jego publicystykę. Z niepokojem czekałem na wiadomość, czy zechce ze mną rozmawiać. Na szczęście znalazł czas i siły. Całą zimę 83/84 odwiedzałem Profesora w Hospicjum Maltańskim w zachodnim Londynie, niedaleko stacji Hammersmith. Profesor - mimo zaawansowanego wieku - zachował nie tylko świetną pamięć, lecz i błyskotliwy dowcip. Zadziwiał mnie promieniującą zyczliwością i sprawnością fizyczną. Na dźwięk dzwonka szybko zbiegał po wąskich i, jak zwykle w londyńskich domach, stromych schodach (Hospicjum, mimo dumnej nazwy, to typowa szeregowka kamieniczka z brunatnej cegły). Za chwilę żwawo wspinaliśmy się do Jego, pełnego książek pokoju. Wypytywaliśmy się wzajemnie: profesor wolał słuchać o Warszawie, ja sterowałem ku Wilnu doby międzywojennej.

M.J.K.

Dokończenie na s. 4-5



Listy do redakcji

Szanowny Panie Prezesie!

Mogę sobie wyobrazić poczucie satysfakcji na widok pierwszego numeru pisma "Znad Wilii". Myślę, że czytelnicy też byli wzruszeni.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i dobrych życzeń.

Biskup Jerzy Dąbrowski,
zastępca Sekretarza Episkopatu Polski,
Warszawa

Głos z Maisons-Laffitte

Przed paroma dniami otrzymałem I numer "Znad Wilii" i bardzo Panu tego pisma gratuluje. Jego kierunek jak najbardziej mi odpowiada.

Łączę wyrazy poważania.

Redaktor "KULTURY"
Jerzy Gledroyć,
Paryż

W duchu chrześcijańskiego braterstwa

Życzę, aby gazeta, stała się zaczynem prawdziwego pojednania Polaków i Litwinów - żyjących obok siebie po obu stronach granicy. Niech w przeszłość odejdzie dialog, polegający na nie kończącym się podnoszeniu wzajemnych żalów i artykułowaniu krzywd.

W duchu chrześcijańskiego braterstwa powinniśmy przejść do porządku dziennego nad przeszłością i kierować się ku przyszłości. Budować pozytywny program współżycia, w duchu poszanowania swoich odmienności i aspiracji. A czyni muszą potwierdzać wypowiedziane słowa.

Widzę tu wielkie zadania dla Kościoła na Litwie. Kościoła, jako całej wspólnoty, a nie tylko hierarchii, który w jakiejś wielkiej Nowennie Pojednania i Pokoju mógłby zebrać plon obfity.

Bardzo radosnym przejawem takiej postawy jest głos pana Tomasza Bończy zamieszczony w inauguracyjnym numerze.

Paweł Broszkowski,
Przewodniczący Sekcji Współpracy z
Polakami, w ZSRR Klubu Inteligencji
Katolickiej w Warszawie

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

Bardzo szczęśliwe wydaje się porozumienie "Znad Wilii" z "Res Publicą" - pismem poważnym i rozważnym, żywo zainteresowanym problematyką wschodnich sąsiadów Polski. Bardzo też odpowiada mi kierunek pisma zarysowany we wstępnym artykule. W tradycji nawiązuje on najbliżej - jak sądzę - do tradycji "krajowców", biskupa Matulewicza, arcybiskupa Roppa, Tadeusza Wróblewskiego, Bronisława Krzyżanowskiego i innych, także, niestety pomijanego na rzecz młodszego brata, Bronisława Piłsudskiego. Dałoby się wyliczyć dużo więcej zasłużonych dla mieszkańców Litwy Polaków, którzy sprawę przyjaźni i współpracy Polaków, Litwinów i Białorusinów przynosili nad inne, jako podstawową dla przyszłości ziem nad Niemnem i Dźwiną. W tym kontekście odpowiada mi także linia rozumowania Jerzego Marka Nowakowskiego w jego studium o Piłsudskim, choć można by się o parę szczegółów posprzeczać.

Prof. Juliusz Bardach,
Warszawa

Deklaruję swą pomoc

Nie jestem z Waszych stron. Moim miastem rodzinnym jest Radom. Czuję jednak coś do tego kraju od czasu, kiedy pierwszy raz zetknąłem się jako chłopiec z nim jeszcze w szkole. Litwę znam tylko z twórczości Miłosza, Konwickiego, oczywiście Mickiewicza oraz z opowieści napotkanych niegdyś byłych jej mieszkańców.

Znam ją także z wierszy Salomei Neris i innych poetów litewskich. Potęguję radość i to, że spełniają się moje szkolne marzenia. Takie gesty pojednania powinny być skierowane do zwykłego obywatela Waszej Republiki, nie tylko Polaka, czy Litwina, lecz do jej wszystkich mieszkańców. Pragnę wyrazić moje zadowolenie i również zaferować wszelką pomoc. Chciałbym, żeby pismo stało się jednym z kroków na drodze do pojednania między Polską a Litwą.

Zbigniew Orlik,
Warszawa

xxx

...Gazeta jest nudna. A tyle spraw do omówienia: i kwestia biblioteki polskiej, i klubu, i kawiarni, i turystyki, i kontaktów z przedwojenną Polonią itp. Tych problemów nie porusza ani jedna gazeta. Ba, nawet Wasze pismo bez adresu, Polonię ignoruje. My nawet zastanawiamy się, kogo reprezentuje Wasza Redakcja i "Nasza Gazeta"? Czyżby szło tylko o zysk, napętnienie swych kieszeni? Cześć! Z poważaniem -

Jerzy Stanisławowicz,
Prezes przedwojennej Polonii z Litwy,
Wilno

Kogo kokietujecie panowie

Co do J.Ciechanowicza, to my Polacy czekaliśmy na taką, a nie inną wypowiedź na zjeździe. W jego wystąpieniu nie było kłamstwa. Chyba tego Panowie nie zaprzeczycie. I nie reprezentuje J.Ciechanowicz w Moskwie naszych interesów, bo takowych jeszcze nie mamy, a jedzie z naszymi problemami, bo takowe mamy.

Jestem absolutnie za zgodą między Polakami i Litwinami, każdy uczciwy i trzeźwo myślący człowiek będzie takiego zdania. Potrzebna zgoda, a nie ugoda. Szukajmy zgody przez porozumienie, a nie obrażając żadnej ze stron, przez to, co nas łączy. Co mogę jeszcze dodać? To, że nie kupię więcej tego dwutygodnika.

N.Mongin,
Wilno

xxx

Sumienie nakazuje mi podziękować Wam za pierwszy numer dwutygodnika "Znad Wilii". Nabyłem pismo przed Uniwersyteciem Warszawskim i jednym tchem je przeczytałem. Z serca gratuluje tak udanej pracy. Macie nowoczesną, interesującą szatę graficzną. I uwaga najważniejsza: piszecie bardzo dobrą polszczyzną.

Andrzej Dębski,
Warszawa

xxx

Dla nas, Polaków, waszej gazety nie potrzeba z takimi artykułami. Tego dwutygodnika w naszym domu nie będzie. Bardzo prosimy prawdziwych Polaków, takich jak Jan Ciechanowicz i Stefania Sierżantowicz nie oskarżać o nic więcej. To są ludzie z dużej litery.

Czesława Waszkiewicz,
Wilno

xxx

Piszę, ponieważ wydaje mi się, że Waszą gazetę czytają również młodzi Polacy, nasi rówieśnicy w kraju. Dlatego chciałbym zaproponować współpracę, która miałaby na celu naświetlanie problemów młodzieży w Polsce.

Stanisław Trzciniński,
Warszawa

xxx

Dziękuję za "prywatną gazetę". Jest solidna. Dobra wizualnie. Poważna jako przedmiot. Wyważona rzeczowa treść. Też trochę odwagi. W tych trudnych i złożonych czasach, w jakich wypada dziś żyć Polakom na Litwie, ona potrzebna tak, jak mądrość polityczna i taktyka. Inaczej widać świat z Warszawy, a inaczej z Solecznik (vide Wysocki). Życzę powodzenia. Mocny uścisk dłoni.

Andrzej Strumiłło,
Maćkowa Ruda

xxx

Powstanie "Znad Wilii" jest bardzo ważną decyzją. Gratuluje i życzę dużego nakładu, dobrych materiałów i bardzo wielu Czytelników. Deklaruję także swoją współpracę z redakcją, na przykład cyklem "Listy z Dolnego Śląska".

Józef Tadeusz Czosnyka,
Wojcieszów

xxx

Niech Pan Bóg błogosławi we wszystkim. Robicie piękną rzecz, bo cóż jest ważniejszego od wolności i odrodzenia wiary? Wiem, że jest Wam bardzo ciężko, spotykacie na swej drodze moc przeciwności, kosztuje to dużo nerwów. Niech nasza Ostrobramska Pani pomaga w tej trudnej misji.

Anna Krepsztul,
Taboryszki

WYBORY

24 lutego br. odbędą się wybory do Rady Najwyższej Litwy. Jest nadzieja, że po raz pierwszy od półwiecza będą one demokratyczne. Obserwując kampanię przedwyborczą łatwo zauważyć, jak żywotne są jednak stare przyzwyczajenia. Wbrew pozorom czasem trudniej jest podjąć decyzję, kiedy wybór jest większy. Tak jest tym razem, jeśli chodzi o Polaków - kandydatów do parlamentu litewskiego. Trudno powiedzieć, ilu ich będzie ostatecznie, gdyż niektórzy pretendenci po przeanalizowaniu swych szans mogą się wycofać. Na dzień dzisiejszy mamy 30 przedstawicieli Polaków.

Ogólna liczba zgłoszonych kandydatów to prawie 650 osób. W tym zarejestrowano 522. Spośród nich zaledwie 141 otrzyma mandaty deputowanych. Wśród kandydatów znaleźli się znani politycy, cenieni specjaliści, działacze różnych partii i ruchów. Aczkolwiek nie ma wątpliwości, że na Litwie kształtuje się system wielopartyjny, to na razie w tym "biegu w przeszkodach" górą są komuniści (ponad 300 osób na obu platformach, ze zdecydowaną większością przedstawicieli samodzielnej KPL). Jest to skutek dotychczasowej polityki kadrowej i innej.

Pierwszy raz w przedwyborcze szranki staną przedstawiciele Partii Socjaldemokratycznej, Demokratycznej, Chrześcijańskich Demokratów, Zielonych Litwy.

Nieznaczną grupką, bo tylko 21 osób, chce w parlamencie zasiadać "etatowo", ponieważ startuje do nowych wyborów z pozycji obecnych deputowanych. Także 18 deputowanych ludowych ZSRR próbuje swych sił w zdobyciu mandatów republikańskich. Zmienia się także przekrój wiekowy: trzecia część, to ludzie, którzy nie przekroczyli czterdziestki.

Godny odnotowania jest fakt, że ponad 90 proc. pretendencji legitymuje się wykształceniem wyższym, a piąta ich część posiada tytuły naukowe.

To bardzo cieszy, bo jest nadzieja, że w parlamencie zasiądzie więcej ludzi kompetentnych, dysponujących konkretnymi argumentami. Zresztą dzisiejszy parlamentarzysta nie może być człowiekiem niewykształconym. Skończyła się era nomenklatury. Zostawmy też w spokoju ludzi pracy. Niech działają profesjonaliści. Miejmy nadzieję, że wśród Polaków licznie tym razem zgłoszonych, lecz czasem zbyt pośpiesznie, znajdują się także nasi reprezentanci. Nowocześni kongresmeni o szerokich horyzontach, ludzie konsekwentni w postępowaniu i bez kompleksów narodowościowych. Ludzie, którzy nie potrzebowali "przebudowywać się", bo zawsze byli sobą. A teraz po prostu doczekali się czasu odpowiedzialnego na działanie.

Z POLSKIEJ PIĘCIOLINII

28 stycznia w Nowej Wilejce odbyły się eliminacje do Ogólnopolskiego Konkursu Polskiej Piosenki w Witebsku. Co one wykazały? Przede wszystkim, że zapotrzebowanie na tego typu imprezy w Wilnie jest ogromne. Z drugiej strony, że formuła przeprowadzania konkursu w takiej postaci już się zestarzała i nie cieszy się powodzeniem wśród wykonawców. Ze zgłoszonych 21 uczestników w wypełnionej po brzegi sali na scenie wystąpiło tylko 8. Artyści z Litwy po prostu nie widzą równych szans z piosenkarzami lansowanymi odgórnie i przez organizacje centralne, co zresztą wykazał ubiegły konkurs. Dlatego Witebsk już na samym początku stracił na swej atrakcyjności. Powiedzmy też szczerze, że daleko mu nie tylko do San Remo, ale nawet i do Zielonej Góry, która wydaje się, po wielu latach tłumnego rozśpiewania przy solidnych dotacjach raptem traci wzięcie.

Może więc warto pomyśleć o zupełnie nowym konkursie, zorganizowanym na Litwie. Zapewne można by było przy tym bardziej wykorzystać bezpośrednio więzy z Polską, żeby dokonać przeglądu nowości i ofert polskiej muzyki u nas. Można by też pomyśleć o podobnym konkursie w Puńsku, Sejnach czy Suwałkach, co z kolei przybliżyłoby i spopularyzowałoby piosenkę litewską w Polsce.

Na razie zaś czekają kolejne eliminacje. Rima Dirsy z kowieńską grupą "Salto" oraz Władysława Barkowska z Sużan już występowały sobie przepustki do Witebska, gdzie latem po raz drugi spotkają się miłośnicy polskiej piosenki z różnych krańców ZSRR.

Wanda Marcinkiewicz

U POLAKÓW WE LWOWIE



Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie

28 stycznia odbyła się konferencja sprawozdawcza Towarzystwa Kultury Polskiej we Lwowie. Przyswiewało jej hasło "Ziemia Ojców - naszą Ojczyznę, Polska - naszą Macierzą, Ukraina - Siostrą". Przed rozpoczęciem obrad wystąpił chór "Echo". W trakcie konferencji, w której uczestniczyło około 500 osób, mówiono o problemach, jakie mają do rozwiązania lwowscy Polacy oraz Polacy na Ukrainie. Po burzliwych dyskusjach na prezesa obrano ponownie Leszka Mazię. Towarzystwo Kultury Polskiej we Lwowie liczy ponad 1400 członków. Przypominamy, iż społeczność polska miasta Lwa liczy ponad 13 tysięcy, natomiast na Ukrainie - około 220 tysięcy.

(w.)

GONIEC KRESOWY

Ukazał się drugi, 36-stronicowy, numer "Gońca Kresowego", który redaguje białostocki dziennikarz i poeta Eugeniusz Kurzawa. Do najciekawszych materiałów w numerze należy krótki przewodnik wraz z mapką okolic Grodna, a także samego miasta nad Niemnem. Warto również przeczytać wspomnienia o dworze w Czombrowie, prototypie mickiewiczowskiego Soplicowa autorstwa dra Józefa Marosza z Białostockiej Filii UW. W numerze znaleźliśmy również parę tekstów poświęconych naszemu Wilnu. Redakcja "Gońca" reklamuje konkurs na pamiątki dotyczące Uniwersytetu Stefana Batorego.

(r.)

WITAMY "MAGAZYN WILEŃSKI"

Z pewnym opóźnieniem ukazał się - dawno już zapowiadany - pierwszy numer "Magazynu Wileńskiego" - pisma Polaków na Litwie, niezależnego społeczno-politycznego i kulturalno-literackiego dwutygodnika ilustrowanego. Pismo liczy 28 stron, w tym kilka w kolorze.

Tematyka pierwszego numeru dwutygodnika jest różnorodna. Czołowe miejsce zajmuje programowy artykuł prezesa Związku Polaków na Litwie Jana Sienkewicza pt. "Dokąd idziemy?" W numerze znalazły się liczne materiały na tematy historyczne. Pismo rozpoczęło przedruk "Biblii młodych" według Starego i Nowego Testamentu. Ponadto niemałą część zajmuje problematyka kulturalna, opowiadania, wiersze. Całości dopełniają rozmaitości z zakresu kuchni i mody. Słowem, dla każdego coś miłego.

Nakład - 43 tysiące. Cena - 80 kopiejek. Pismo można także zaprenumerować.

W.M.

Litwa a Polacy

Trwa kampania wyborcza poprzedzająca wybory do Rady Najwyższej Litwy. 3 lutego 1990 roku w wileńskim Pałacu Sportu odbyła się konferencja pod hasłem "Droga Litwy". Na sali znajdowało się ok. 3500 uczestników, a przebieg konferencji dzięki telewizji obserwowała cała Litwa. Tematem pierwszej części obrad były zagadnienia polityczne, drugiej - ekonomika i opieka społeczna, trzeciej - kultura i stosunki narodowościowe. W części czwartej zaprezentowano kandydatów Sajudisu na posłów do przyszłego Parlamentu. Wśród mówców znaleźli się liderzy Litewskiego Ruchu na Rzecz Przebudowy: Vytautas Landsbergis, Romualdas Ozolas, Virgilijus Čepaitis, Kazimieras Uoka, Eduardas Vilkas. Wystąpił także przedstawiciel emigracji litewskiej Algimantas Gureckas z Kanady, gorącymi brawami przyjęto krótkie wystąpienie przedstawiciela Ruchu ukraińskiego - Iwana Dracza.

Przemówił również wydawca naszego pisma, mec. Czesław Okińczyc. Tekst jego wystąpienia mamy przyjemność zaprezentować dziś Czytelnikom "Znad Wilii".

Wiemy, że wysunięte przez Czesława Okińczyca postulaty, dotyczące Polaków na Litwie, były niemożliwe do spełnienia w istniejących dotychczas realiach politycznych, w monopartyjnym systemie władzy. Jesteśmy pewni, że w wolnej, demokratycznej Litwie nie będą trudne do zrealizowania.

Red.



Panie i Panowie !

W czerwcu 1988 roku odnaleźliśmy się w zupełnie innym kraju. W nowym kraju. Litwa stała się wielką siłą pieriestrojki. Na nasz kraj zwróciły się oczy świata. Zdaniem zachodnich komentatorów właśnie od postawy Litwinów może zależeć los Związku Sowieckiego.

Drodzy Państwo ! Mimo tak wielkiego ciśnienia współczesności i wyzwolonych ogromnych nadziei na przyszłość, pozwolę sobie - tylko na chwilę - wrócić do przeszłości. Jestem obywatelem Litwy i jestem Polakiem. Z historycznej perspektywy to naprawdę zupełnie zwyczajna sytuacja: BYCIE POLAKIEM - PATRIOTĄ LITWY. Bo przecież przeżyliśmy razem niemal pół tysiąclecia w historii naszej wspólnej Europy. Już przed stu laty historycy polscy i litewscy oceniali ten okres zupełnie odmiennie. Litwini uważali go za niekorzystny, Polacy - przeciwnie. Logika procesu narodowościowego musiała doprowadzić do

konfliktu między Litwinami a Polakami. Tuż po I wojnie światowej konflikt ów przerodził się w stan ostrej wrogości między Kownem a Warszawą. Nie jest moją rolą ocenianie, czy była to jedyna możliwość biegu wypadków. Nawet jeśli w przededniu II wojny światowej nie było szans na obronne współdziałanie - tak przecież konieczne wobec obu sąsiednich zbrodniczych totalitaryzmów - to przecież dzisiaj jest zupełnie inaczej !

Drodzy Państwo ! Wierzę, że nieszczęście zastarzałej wrogości, nieszczęście, które tak mocno skrzywdziło pokolenia ojców i dziadów, dziś już nie będzie funkcjonowało. Po prostu ani Wam, ani nam nie służy, do niczego nie jest potrzebne. Wierzę, że jego objawy - niestety, jeszcze czasem widoczne - wypływają z dwóch źródeł. Po pierwsze z przyzwyczajenia. Po drugie z obcej, a wrogiej obu naszym społecznościom, manipulacji. Przyzwyczajenia społeczne wydają się faktem trwałym, ale można się im przeciwstawić. To naturalna rola inteligencji. Was i nas. Musimy wspólnie zwalczać mity i uproszczenia. Przecież znacznie bardziej tragiczne stosunki polsko-niemieckie dzisiaj nie wpływają na opinię publiczną ani w Polsce, ani w Niemczech. Dlaczego w Wilnie nie miałyby być tak samo ?

Jak Polacy przyjęli litewskie odrodzenie narodowe ?

- Różnie.

W Warszawie, w polskim nowym Parlamencie, w polskiej niezależnej prasie przypatrywano się Ruchowi z ogromną życzliwością. Sajudis postrzegano jako litewską "Solidarność". Profesora Landsbergisa porównywano z Lechem Wałęsą. Za sympatią, za słowami rychło poszły czyny - fakty polityczne. Pragnę przypomnieć na przykład listy intelektualistów podpisane 16 listopada ubiegłego roku przez czołowe autorytety obu narodów, a także grudniową wizytę delegacji Sajudisu w polskim Parlamencie na zaproszenie posłów i senatorów "Solidarności". Wiem o nowych planach kolejnych działań popierających litewskie dążenia niepodległościowe. Są to gesty i akcje podejmowane bez warunków wstępnych, często bez oczekiwania wzajemności rozumianej po kupiecku: coś za coś. Podobne głosy docierały z ośrodków polskiej emigracji na Zachodzie. Kongres Polonii Amerykańskiej podjął nawet uchwałę o poparciu dla niepodległości Litwy. Środowisko paryskiej "Kultury" pana Giedroycia zrobiło bardzo dużo dla popularyzacji Sajudisu. Polski Londyn - podobnie.

Na tej sali nas - Polaków - jest stanowczo zbyt mało. Z żalem muszę więc powiedzieć o stosunkach polsko-litewskich w naszej Republice. Od początku nie układały się one dobrze. Litwini nie dość zabiegali o pozyskanie Polaków dla Ruchu, co przyznali sami liderzy Sajudisu. Polacy z obawą przyjęli ruch Sajudisu. Nie widzieli w nim dostatecznych gwarancji dla swoich praw. Proszę, nie dziwcie się moim rodakom! Była to naturalna reakcja każdej mniejszości narodowej, która zawsze czuje się zagrożona wobec większości. Od Was - Litwinów zależy, czy nastroje zagrożenia i wrogości zostaną zahamowane! Czy moi rodacy będą w stanie zdecydowanie zmienić swój stosunek do procesów demokratyzacji zachodzących w Republice Litewskiej. Czy poprą dążenia Litwy do wolności.

Jest kilka spraw, których załatwienie od

Mój program :

- Dość sporów. Dość rozniecania nacjonalizmów. Dość wywodów o wyższości jednego narodu nad drugim.
- Litwa musi stać się nowoczesnym społeczeństwem obywatelskim.
- Budujmy demokrację przez oddanie obywatelom władzy. Stwórzmy demokrację samorządową.
- Rozwijajmy prywatną inicjatywę.
- Zmierzajmy do prawnej gwarancji praw człowieka.
- Przywróćmy Kościołowi należne mu prawa, zapewnijmy wolność wyznania.
- Odrodzenie narodowe, zarówno litewskie jak i polskie, będzie możliwe i bezpieczne tylko w wolnej Europie wolnych narodów.

zaraz oczyściłoby atmosferę, a w niczym nie zagroziłoby interesom Litwy, a więc i interesom Litwinów. Po pierwsze, trzeba obok państwowego języka litewskiego podnieść do rangi języka oficjalnego - język polski w miejscowościach, gdzie Polacy stanowią znaczny odsetek mieszkańców.

Po drugie, warto by we wspólnym interesie umożliwić rozwój polskojęzycznego szkolnictwa wyższego, co spowodowałoby wzrost ilościowy polskiej inteligencji - tradycyjnie sympatyzującej z Litwą.

Po trzecie warto by umożliwić retransmisję I programu TV z Warszawy, który nie dociera na Wileńszczyznę, a od lat jest odbierany na Kowieńszczyźnie i nie powodował żadnych tendencji polonizujących. Sądzę, że skutecznie zahamowałyby to groźne i dla Was i dla nas procesy rusyfikacyjne. Samej Litwie dałoby większą szansę otwarcia okna na świat. Wzmocniłoby też tendencje

większością. Dlatego odwołuję się do Waszych serc i Waszej wielkoduszności.

Polacy i Litwini! Nie dajcie się prowokować do waśni. Pamiętajcie, że nasze spory zawsze służyły interesom obcym. Niech trzecia siła nie korzysta z naszej niezgody. Musimy wspólnie uniemożliwić jakiegokolwiek zamachy na wolnościowe i demokratyzujące procesy na Litwie. Wspólnie wracajmy do naszej rodzinnej Europy!

Na tej wspólnej drodze pamiętajmy o słowach Jana Pawła II: "Wolności nie można tylko posiadać i używać, trzeba ją zdobywać, trzeba budować z niej życie osobiste i społeczne."

Przywódca "Solidarności" Lech Wałęsa przypomniał te papieskie słowa w parlamencie amerykańskim. Dodał, że ideały wolności "żyją również w Polsce, która dziś sięga po wolność. Wraz z Polską tą drogą



demokratyczne.

Po czwarte, nie szkodziłaby też nikomu troska i odbudowywanie pomników przeszłości, która na tej ziemi była przeszłością wielu narodów i wielu kultur. Stanowi to o odwiecznej atrakcyjności Wilna - ważnego centrum europejskiej kultury.

Mam świadomość, że to, co przed chwilą powiedziałem, nie wszystkim z Państwa może się podobać. Mimo to proszę zastanówcie się, czy realizacja tych postulatów nie przyniosłaby korzyści Litwie. Jesteście u siebie Jesteście silni. Jesteście

idą inne narody Europy Wschodniej" - sądzą, że myślał wówczas głównie o naszej Litwie. "Runął już mur, który był granicą wolności. Mam nadzieję - stwierdził pan Wałęsa - że narody świata nigdy już nie pozwolą na budowę takich murów." Stoję tu przed Państwem, ponieważ gorąco wierzę w zwycięstwo wolności na Litwie.

Czesław Okińczyc

Ostatni obywatel Wielkiej Litwy

Dokończenie ze s.1

- Panie Profesorze, brał Pan udział w wyprawie zbuntowanej "Dywizji Litewsko-Białoruskiej gen. Żeligowskiego na Wilno. Była to ostatnia próba odbudowy dawnego Księstwa Litewskiego jako państwowości wielonarodowej. Dzisiaj coraz powszechniej twierdzi się, że próba owa nie miała żadnych szans powodzenia, że wbrew deklarowanemu celom ostatecznie pogrzebano ideę współpracy między narodami - sukcesorami Wielkiego Księstwa.

- Byłem podoficerem w batalionie, który wraz ze szwadronem ułanów grodzieńskich rozpoczął ten tzw. bunt. Odebraliśmy miejscowość Ejszyski. Przeżyłem wówczas tragedię pierwszych potyczek z cofającymi się Litwinami. Opatrując jednego z ich rannych widziałem jego szkaplerze i medaliki. Słyszałem jego jęki, zawołał "o, Jezu". Stało się dla mnie jasne, że zaczęliśmy wojnę bratobójczą.

- Konsekwencją takiego stwierdzenia w zasadzie winna być dezercja, czy w oddziale został Pan z powodu dyscypliny...

- Mój kolega, sierżant Wiktor Kejkik, jeden z najodważniejszych żołnierzy w batalionie, który 15 sierpnia w bitwie nad Wkrą zdobył Virtuti Militari, zwierzył mi się ze swego zamiaru przejścia na stronę Litwinów, był przekonany o swym litewskim pochodzeniu. Następnego dnia zreflektował się. Wyprawa Żeligowskiego nie była skierowana

Lucjan Żeligowski - urodzony w Oszmianie w rodzinie drobnoszlacheckiej w r. 1865. Karierę wojskową rozpoczął jako oficer armii rosyjskiej. W czasie rewolucji organizował wojsko polskie (Kubań, Odessa). Wiosną 1919 r. dywizję swą przyprowadził do kraju. W czasie odwrotu z północnych krainów Białorusi latem 1920 r. nie dopuścił do rozbitcia dowodzonych przez siebie oddziałów. Na rozkaz Piłsudskiego, pozorując bunt, zdobył Wilno 9 października 1920 r. W okresie międzywojennym m.in.: minister spraw wojskowych, inspektor armii, poseł na sejm, działacz społeczno-gospodarczy. W czasie II wojny na emigracji w Londynie, gdzie zmarł w 1947 r.

przeciw niepodległości państwa litewskiego. Większość żołnierzy naszej Dywizji pochodziła z ziem Litwy historycznej. Wojna kończyła się i mieliśmy prawo wracać do domu z bronią w ręku. Mieliśmy prawo do współdecydowania o losach naszej wspólnej Ojczyzny. Zdobytego Wilna Żeligowski nie przyłączył do Rzeczypospolitej - utworzył nową państwowość, tzw. Litwę Środkową. Na północy trwała Litwa Kowieńska, z którą próbowano się jakoś dogadać, nawet stwarzając fakty dokonane. Na południowym wschodzie rychło wybuchło antybolszewickie powstanie chłopów białoruskich, w Ślucku ukonstytuował się rząd białoruski z Aleksiekiem na czele. Przez chwilę mogło się wydawać, że jesteśmy na drodze do odbudowy Wielkiego Księstwa Litewskiego.

- Proszę powiedzieć mi, jak wyglądał dzień powszedni tamtej wojny.

- Staliśmy w zajętych Ejszyskach. Zobaczyłem generała Żeligowskiego, wraz z oficerami wchodził do apteki. Zaraz potem ogłoszono nam, że przestaliśmy być częścią armii polskiej. Dowiedzieliśmy się, iż jesteśmy litewskimi powstańcami. W naszym batalionie służyli ochotnicy: harcerze, ale też... kryminaliści zwolnieni do wojska z wileńskiego więzienia na Łukiszkach. Wiadomość o opuszczeniu szeregów regularnej armii wyinterpretowali sobie po swojemu. Zaczeli rozbijać żydowskie sklepiki. Podniósł się gwałt! Żeligowski wybiegł z apteki, schwycił za kark jednego, drugiego. Oddał ich żandarmerii polowej. Natomiast my rychło ruszyliśmy na front. Po drodze spotkał naszych aresztantów pod konwojem. Kompania bez żadnego hasła skoczyła na chodnik, żandarmom dano raz czy dwa po głowie, a uwolnieni koledzy równo maszerowali z nami do bitwy.

- Czy wojsko gen. Żeligowskiego znato swoją "ideologię"?

- Świadomość, że mamy budować Wielką Litwę, niestety nie była wśród nas powszechna. Inteligenckiej koncepcji krajowej, zakładającej wspólnotę interesów wszystkich narodowości, składających się na historycznie ukształtowaną społeczność litewską, nie udało się przenieść na hasła zrozumiałe dla mas. Zwłaszcza dla mas chorych, zarażonych epidemią nacjonalizmu. Jej spektakularnym symptomem okazało się zabójstwo prezydenta Gabriela Narutowicza. Masy rozumowały dychotomicznie: albo Polak, albo Litwin, albo Polska albo Litwa, albo Orzeł, albo Pogoń, przezywana kobyłką. Polak, który jednocześnie jest Litwinem, albo Litwin, który ma prawo czuć się dobrym Polakiem... To były sprawy zbyt trudne, wymagały erudycji, świadomości historycznej i nawet wycucia geopolitycznego.

- Ale uważano też inaczej. Społeczny fundament idei krajowej chciano przecież budować na przednarodowym poczuciu "tutejszości".

- Krajowcy nigdy - jak pamiętam - nie prowadzili akcji masowej. Sądzę, że nawet jej nie planowali, nie dysponowali

wszak organizacją typu partyjnego, a bez tego narzędzia żadna akcja o masowych ambicjach udać się nie mogła.

- I nie udało się. W pańskich koncepcjach geopolitycznych jeśli właściwie je rozumiałem - wyczułem jednak sporo jakiegoś optymizmu...

- Czy pamięta pan, jak opisywałem inaugurację roku akademickiego na moim USB?

- Wyliczał Pan zapraszanych tam hierarchów przeróżnych kościołów działających w Wilnie. Spróbuję powtórzyć tę listę: arcybiskup rzymskokatolicki, prawosławny archierej, superintendent gminy ewangelicko-reformowanej, pastor luterkański, mufti muzułmański, naczelny rabin miasta Wilna - postać ciesząca się dużym autorytetem w świecie, Hachan Szapaszal - wybitny orientalista i głowa wyznania



Prof. Stanisław Swianiewicz i Marek J. Karp w Londynie

karaimskiego, nawet lider rosyjskich staroobrzędowców.

- Były to cienie dawnej barwnej historii Wielkiego Księstwa Litewskiego i jego stolicy. W 1919 r. wydawało mi się, iż wskrzeszenie tego państwa będzie możliwe. Dziś wiem, że należy ono do przeszłości. Powinniśmy rozgraniczać, kiedy mówimy o historycznie ukształtowanych formach politycznych, kulturowych i obyczajowych, a kiedy o pewnych trendach geopolitycznych. Form, które były dla mnie tak drogie, rzeczywiście nikt nie ożywi, ale od początku XX w. narastał problem narodowej tożsamości Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Narody te miały szansę zbudowania organizacji państwowych, które zastąpiłyby stare Wielkie Księstwo. Ich języki mogły przejąć rolę kulturalną mowy niemieckiej z Dorpatu i Rygi, a także polskiej z Wilna. Muszę przyznać, że moje pokolenie zrobiło wiele, aby do tego nie dopuścić! Mój uniwersytet nie powołał ani katedry literatury litewskiej, ani literatury białoruskiej. Nasze państwo nie zdobyło się również na przeprowadzenie radykalnej reformy rolnej, podobnej do lotewskiej czy litewskiej.

Determinowało to nasz stosunek do Białorusinów i Ukraińców. Musiało rodzić walkę między tymi, którzy mieli konsumować, a tymi, których traktowano jako materiał do przetrwania. Wilno - dawna stolica imperium, które za Witolda sięgało od morza do morza, stało się prowincjonalnym miastem i siedzibą administracji jednego z najbiedniejszych województw nowej - narodowej Polski. Nie to było zamiarem Józefa Piłsudskiego, gdy w kwietniu 1919 r. wysłał pułki legionowe na wyprawę wileńską, gdy w zdobytych mieście ogłaszał swą odezwę do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdy pół roku później wskrzeszał mój Uniwersytet. Jego celem było obudzenie wszystkich sił twórczych naszego wielonarodowego kraju i uczynienie z Wilna centrum wymiany wartości duchowych, również tych wyrażanych w dźwiękach mowy litewskiej jak i białoruskiej. Sądzę, że te same idee kierowały gen. Lucjanem Żeligowskim, gdy w październiku 1920 r. decydował się na przekroczenie polsko-litewskiej linii demarkacyjnej.

- Zastanawiam się, dlaczego Piłsudski tak łatwo zrezygnował? Dlaczego nie podjął żadnych praktycznych prób realizacji idei deklarowanych w odezwach wileńskiej i mińskiej? Wszak przez rok armia stała na linii Berezyny i Auty, a w Mińsku i w Wilnie w sferze politycznej nie działał się nic istotnego! Czy za tę bierność odpowiedzialność spada wyłącznie na nacjonalistyczną postawę społeczeństwa?

- Nie wiem, to zadanie dla historyków, ale postawy tej lekceważyć nie należy. Tłum wileński był bardzo przeciwny językowi litewskiemu i białoruskiemu, mimo że w Wilnie ani Litwinów, ani Białorusinów wielu nie było. Miałem chęć przyprowadzać takich domorosłych endeków do wileńskich świątyń katolickich i pokazywać ruskie inskrypcje z czasów niepodległej Rzeczypospolitej. Przeciwny wileńszczanin nie rozumiał, skąd się tam wzięły. Było niemal regułą, że ludzie "chodzący" do kościoła są antysemitami. Kościół mógł stać się czynnikiem łagodzącym napięcia antagonizmów narodowościowych. Przecież Litwini - tak jak my - byli katolikami. Do tego kościoła przynależała też spora część nacji białoruskiej. Wszyscy pielgrzymowali do Ostrej Bramy. Tymczasem odwrotnie - kler, tak nasz jak i litewski, podsycał owe konflikty.

- Pracował Pan w administracji Litwy Środkowej...

- Zwolniono mnie z wojska na początku roku 1921. Matka umarła, ojciec był wywieziony do guberni smoleńskiej. Musiałem zarabiać na życie. Ze względu na poprzednią pracę w POW (moim komendantem był Marian Zyndram-Kościałkowski) zostałem przyjęty do biura politycznego przy gen. Żeligowskim, potem - Aleksandrze Meysztcowicz. Dano mi referat biało-

Aleksander Meysztcowicz - urodzony w rodzimym Pojściu koło Poniewieża w roku 1864. Jeden z liderów ziemianstwa litewskiego. Członek rosyjskiej Rady Państwa (1909-1917). Prezes Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej. Poparł majowy zamach Józefa Piłsudskiego. Minister sprawiedliwości w latach 1926-28. Przyczynił się do delegacji na uchodźstwie w Rzymie w 1943 r. Ojciec pamiętnikarza ks. prałata Waleriana.

ruski. Po wcieleniu Wileńszczyzny do Polski (1922 r.) w sejmie warszawskim ukonstytuował się klub białoruski. Wzbudzał on powszechne zainteresowanie jako zupełnie nieznaną element w grze parlamentarnej. W archiwach Litwy Środkowej ktoś znalazł mój referat o celach ruchu białoruskiego. Zaczęto zapraszać mnie na odczyty, m.in. mówiłem na temat w klubie Stronnictwa Ludowego. Witos nie mógł być obecny. Poprosił mnie więc na osobną rozmowę, rychło doszliśmy do problematyki osadniczej. Moim zdaniem Wileńszczyzna nie nadawała się zupełnie do tego rodzaju przedsięwzięć. Tamtejsza wieś cierpiała ogromne przeludnienie agrarne. Parcelacje majątków między przybyszów nie tylko zużyłaby rezerwy ziemi, ale pozbawiłaby też miejscowych chłopów możliwości dorobienia sobie na folwarku. Przecież żaden osadnik nie potrzebowałby dodatkowych rąk do pracy.

Nie domyśliłby się pan, jak zareagował Witos na moje wywody. To po co zajmujemy się tymi ziemiami! - wykrzyknął rozczarowany. Nie myślał w kategoriach mocarstwowych, tak jak Piłsudski czy Mackiewicz. Po prostu chciał polepszyć warunki życiowe chłopów ze swojej też przeludnionej Galicji zachodniej. Sprawę widział bardzo konkretnie, był dobrym wójtem swojej gminy - zrazu małej, potem wielkiej, całego państwa. Gdy trzeba było Polski bronić, to jej bronil. Będąc wielką indywidualnością nie myślał jednak z historycznym dystansem.

- Jak wyglądały stosunki krajowców z Białorusinami?

- Bardzo serdecznie. Dzięki naszym wpływom w sferach rządowych uwolniono z więzienia Bronisława Taraszkiewicza. Skazano go za świadome prowadzenie akcji komunistycznej. Wcześniej Taraszkiewicz pracował w departamencie oświaty w Komisji Rządzącej Litwy Środkowej. Założył około 130 szkół białoruskich i gimnazjum. Był dyrektorem tego gimnazjum, mieściło się w tym poklasztornym gmachu, gdzie więziono Mickiewicza i Filomatów. Polityka polska, nazbyt nacjonalistyczna, skłoniła go do przejścia do obozu komunistycznego. Później wymieniony z władzami ZSRR, jak inni aktywiści białoruscy, został rozstrzelany w czasie czystek stalinowskich. Skoro mówimy o celi Konrada i o "Dziadach", to opowiem, jak wyglądał obrzęd dziadów w czasach międzywojennych w mołodziezańskim powiecie, w majątku mojego teścia. Żona pochodziła z rodziny badaczy folkloru białoruskiego, szczególnie zasługi miał w tej dziedzinie jej dziadek - Zambrzycki. Sama też była etnografką. Dziady, które obserwowałem, nie odbywały się już na cmentarzu, jak u Mickiewicza, tylko w chałupie - skutek konspiracji z czasów prześladowania unitów. Ten ludowy obrzęd przez kler prawosławny traktowany był jako pozostałość unii kościelnej z katolicyzmem i z tego powodu tępony, Izbe, w której siedzieliśmy, oświetlał jedynie poblask z pieca. Drzwi chałupy lekko uchylone, aby duchy przodków mogły swobodnie wchodzić. Z każdej potrawy należało odłożyć dla nich kawałeczek na środku stołu.

Język białoruski dawniej był szeroko rozpowszechniony, do naszego mieszkania w Wilnie przychodził stary Żyd, który śpiewał mojej żonie religijne pieśni z synagogi - po białorusku.

- Czy krajowcy-demokraci utrzymywali stosunki z ks. biskupem Matulewiczem, Litwinem, który z powodzeniem próbował pacyfikować narodowościowe waśnie na terenie kościelnym? W roku 1925 rząd polski sprowadził jego ustąpienie z katedry wileńskiej. Dziś jest on beatyfikowany.

g o Księstwa Litewskiego

- Nie, krajowcy byli związani z masonerią, nie mogli więc utrzymywać takich kontaktów. Ks. Matulewicz nie znalazł. Natomiast osobiście rozmawiałem raz z kolejnym ordynariuszem, ks. arcybiskupem Jalbrzykowskim. Wraz z rektorem Staniewiczem próbowaliśmy uratować mego przyjaciela ks. Władysława Tołłoczka deportowanego z Wilna na mocy decyzji wojewody Bociańskiego. Arcybiskup przyjął nas zimno, nie prosił siadać. Wysłuchawszy stwierdził, że nic nie może zrobić. Wychodząc powiedziałem do Staniewicza, iż mam wrażenie, że sprawa ta została już między nimi uzgodniona.

- Jaki był powód wysiedlenia ks. Tołłoczki? Czy tak jak Marianie z Drui, uważał się za Białorusina?

- Ks. Tołłoczko pochodził ze starego drobnoszlacheckiego rodu litewskiego. Uważał się za przynależnego - w równym stopniu - do trzech narodowości krajowych. Pewną rolę odegrał artykuł opublikowany przez ks. Władysława w "Przeglądzie" Ludwika Abramowicza, zarzucający niektórym księżom, że tolerują na terenie swych parafii niszczenie prawosławnych obiektów sakralnych, kapliczek, cmentarzy, cerkwi. Chuliganeria ta miała wysokich protektorów. Nigdy nie słyszałem o pociągnięciu do

Ludwik Abramowicz - urodzony w Moskwie w 1879 r. Działacz niepodległościowy. Popiełił akcję wileńską gen. Żeligowskiego i odmówił udziału w Komisji Rządzącej - kierowanej przez swego brata Witolda. W okresie międzywojennym człony ideolog skrajnego odłamku krajowców. Wydawca i redaktor "Przeglądu Wileńskiego". Autor monografii "Cztery wieki drukarstwa wileńskiego". Zmarł w 1938 r.

odpowiedzialności przez prokuraturę sprawców tego świętokradztwa. Na decyzji wysiedlenia zaciążył też "wykryty" przez wydział bezpieczeństwa województwa wileńskiego, fakt korespondencji ks. Tołłoczki z metropolitą Szeptyckim z Lwowa. Jego przyjaźń z Szeptyckim nie była żadną tajemnicą, w pokoju ks. Tołłoczki stał wielki portret metropolity w szatach liturgicznych. Jednocześnie z ks. Tołłoczka Bociański wysiedlił też ojców Marianów z Drui oraz studiującego na USB ojca Czesława Sipowicza, którego spotkał w Londynie, jako biskupa wschodniego obrządku, opiekuna katolickiej emigracji białoruskiej. Ks. biskup Sipowicz na naszych obchodach 400-lecia Uniwersytetu Wileńskiego przemawiał po polsku i po białorusku: był to język urzędowy Wielkiego Księstwa - przypomniał - i z tego powodu wypada go tu użyć.

- Panie Profesorze, proszę opowiedzieć mi o Henryku Dembińskim. Był Pan związany z jego "Odrodzeniem".

- Do "Odrodzenia" Henryka Dembińskiego nie należałem, ale miałem z nimi wiele wspólnego. Byłem młodym asy-

Henryk Dembiński - urodzony w Irkucku w 1908 r. W kolejarzkiej rodzinie pochodzenia szlacheckiego. Od 1928 do 1932 r. przez "Odrodzenia". W latach 1933-34 przebywał w Rzymie i Wiedniu. Po powrocie do Wilna związał się z ruchem komunistycznym (KZMP). Współzałożyciel pisma "Po prostu". W 1937 r. w procesie redaktorów tego pisma skazany na cztery lata więzienia. Wiosną 1934 zwolniony ze względu na zły stan zdrowia. Po wybuchu II wojny pracował jako nauczyciel (Stara Wilejka, Hancewicz). Rozstrzelany przez Niemców w 1941 r.

tem zapraszali mnie do wygłaszania im odczytów o gospodarce ZSRR, o sytuacji w Niemczech. Opowiem panu o prehistorii. To są rzeczy mało znane, a mam w nich swój udział. "Odrodzenie" na Uniwersytecie w Petersburgu założone zostało przez Jerzego Czeszejko - Sochackiego ok. 1905 r. jako kontynuacja wileńskiego (i mińskiego) "Wyzwolenia" - organizacji uczniowskiej, konspiracyjnej, katolickiej, ale lewicowej, założonej również przez Jerzego Czeszejko-Sochackiego. Ja należałem do "Wyzwolenia". Gdy

Jerzy Czeszejko-Sochacki - urodzony w Nietynie (Ukraina) w 1892 r. Od 1914 roku członek PPS i POW, pełnił funkcje kierownicze w partii socjalistycznej. W marcu 1921 roku wystąpił z PPS. Związał się z KPP. Członek KC partii i Biura Politycznego. Członek Biura Politycznego KP Zachodniej Ukrainy. Od 1930 w ZSRR, przedstawił KPP w III Międzynarodówce. Aresztowany w roku 1933, popełnił samobójstwo w więzieniu w Moskwie.

przyszedłem do 4 klasy, zaproszono mnie do kółka, w którym uczyliśmy się polskiej literatury i historii. Zbieraliśmy się w mieszkaniu prefekta. To było duże przestępstwo. Mieliśmy bibliotekę dzieł zakazanych. Przechowywana była w mieszkaniu Czeszejko-Sochackich. Liczyła około 800 tomów.

- Dembiński miał więc przed sobą jakby wzór.

- Sochacy mieli skłonności ku postawie skrajnie lewicowej. Starszy brat Jerzego należał do Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Wpadł i został skazany na katorgę. Wiem o tym, bo moja matka była zaangażowana w próby - podejmowane nieoficjalnymi kanałami - złagodzenia wyroku. W carskiej Rosji oficerowie żandarmerii mieli szczególne uprawnienia, mogli spowodować zamknięcie katorgi na osiedlenie, udzielić prawa emigracji itp. Na przełomie 1918 i 19 r. starszy Sochacki pojawił się w Dyneburgu jako szef lokalnej Czerezwyczajki.

Kiedy jako studenci wspólnie z Wiktorem Sukiennikiem organizaliśmy lewicowy ruch akademicki w Wilnie, "Odrodzenie" było naszym przeciwnikiem. Henryk Dembiński przeprowadzał w "Odrodzeniu" rewolucję.

Oderwał organizację od wpływów endencji. Jednym z ówczesnych przywódców przrządowej organizacji akademickiej na terenie Wilna - Legionu Młodych - był Stefan Jedrychowski, który również stał się gorącym marksistą. Muszę przyznać, że dobrze przestudiował literaturę i był znacznie lepiej od Dembińskiego przygotowany teoretycznie. Zresztą Dembiński chyba nigdy nie wyrzekł się katolicyzmu.

- W ZSRR rozpoczynała się epoka wielkiej kolektywizacji, jak oni to przyjmowali?

- Mało o tym wiedzieliśmy, zwłaszcza o rozmiarach głodu i lokalnych powstań chłopskich. Odrodzeniowcy starali się jakoś to tłumaczyć. Szczególnie Jedrychowski. Dembińskiego wówczas nie było. Służył w wojsku, podchorążówkę ukończył z pierwszą lokatą. "Odrodzeniem" interesowali się wszyscy, Mackiewicz dał im kolumnę w "Słowie".

- Czy Stanisława Cata - Mackiewicza - ideologa tzw. żubrów litewskich, a więc bodajże najbardziej staroświeckiego odłamku polskiego konserwatyzmu - można łączyć z ruchem krajowym, animowanym przez ludzi o poglądach demokratycznych, a nawet radykalnych?

- Stanisława Mackiewicza zwykło się uważać za obrońcę ziemiaństwa a przecież losy tej warstwy mało go obchodziły. Finansował jego wydawnictwa, musiał więc być ich rzecznikiem. Sam wywodził się z rodziny drobnoszlacheckiej, a na Litwie to były zupełnie inne kręgi społeczne i towarzyskie. Miał - mimo tego - spore koneksje, rodzina jego matki związana była ze środowiskiem filareckim. Z jego rodu pochodził też ostatni "styczniowy" partyzant na Zmudzi - słynny ks. Antoni Mackiewicz. Spokrewniony był z ministrem spraw zagranicznych Republiki Litewskiej - Łozoraitisem.

- Już Sienkiewicz w "Potopie" stwierdził, że na Litwie wszyscy są spokrewnieni. Myślę, że istotną cechą doktryny Mackiewicza był katolicyzm. Niektórzy nawet próbują w ten sposób rozszyfrować jego pseudonim.

- Nieprawda. Sam mi mówił, że to od tego sprytnego kota z Kiplinga. Rzeczywiście ze względów politycznych nazywał siebie katolikiem ale problemy religijne zupełnie go nie interesowały. Natomiast fundamentalną cechą filozofii politycznej Mackiewicza był imperializm. Przed pierwszą wojną sentymenty imperialne zaczęły przejawiać swoisty renesans w całej Europie. Mackiewicz marzył więc o wskrzeszeniu Wielkiego Księstwa Litewskiego jako państwa wieloetnicznego jest monarchia. Mackiewicz nie potrafił zrozumieć, że rolę polityczną zaczyna odgrywać warstwa chłopska. Nie zauważył - jak prawie wszyscy wileńscy konserwatyści - że wyrosła inteligencja pochodzenia włościańskiego. Nie docenił konieczności kulturalnego rozwoju białoruszczyzny i litewszczyzny - języków ojczyźnianych awansującej warstwy. Nie musiało to oznaczać eliminacji języka polskiego, mógł on z powodzeniem pełnić rolę swą w nauce, dysponował specjalistyczną terminologią. Schyłek ubiegłego wieku obudził epokę nacjonalizmu i nie wolno było tego ignorować. Nasze ziemiaństwo wciąż uważało się za sferę odpowiedzialną za kraj, sądziło, że przyszłość wciąż należy do nich. Zapewne jeden Aleksander Meysztowicz - wówczas dyrektor banku i krótkotrwały minister sprawiedliwości, rozumiał ducha nadchodzących czasów, ale nie oznaczało to zgody na reformę rolną, która rozładowałaby przeludnienie agrarne. Podobno Stołypin rozbijając rosyjskie wspólnoty wiejskie i dążąc do stworzenia silnej klasy zamożnych indywidualnych chłopów działał pod wpływem rozmów z Aleksandrem Meysztowiczem. Najistotniejszą różnicą między konserwatystami a nami był stosunek do warstwy chłopskiej.

- Dziejowa Nemeziz mściła się za polonizację średniowiecznej elity Wielkiego Księstwa.

- Mówiąc o dziejowej zemście za polonizację bojarstwa litewskiego traktuje ją pan w kategoriach mistyczno-symbolicznych, a miało to realne znaczenie polityczne. O sile tego kompleksu przekonałem się naocznie, będąc w Republice Litewskiej na pogrzebie Mariana Świechowskiego. Polonizacja była zjawiskiem żywiołowym, zwłaszcza w dorzeczu środkowego Niemna, gdzie narodziła się potęga Giedymina. Służąc w dywizji Żeligowskiego widziałem gospodarstwa, w których najstarsze pokolenie mówiło po litewsku, średnie po białorusku, a najmłodsze usiłowało po polsku. Szlachta spolonizowała się w XVII wieku. Moje dokumenty rodzinne od początku XVIII wieku pisane są wyłącznie po polsku.

- Do dziś czuje Pan sympatię do Litwinów i Białorusinów. Co spowodowało, iż nie poszedł Pan w ślady Michała Romera, Oskara Miłosza, Alfreda hr. Tyszkiewicza? Czy nigdy nie przeżywał Pan rozterek, które jednemu z braci Iwanowskich kazały być Polakiem-bojowcem, potem ministrem, senatorem, drugiemu Litwinem, trzeciemu organizatorem pierwszych masowych wydawnictw białoruskich i promotorem ich ruchu narodowego?

- Nie stanąłem wobec konieczności ostrego wyboru. Jeden z kolegów szkolnych w Dorpacie przekonywał mnie, że na pewno jestem Litwinem. No cóż, nie znałem litewskiego, a od 13 roku życia byłem w polskiej konspiracji szkolnej i odkąd zacząłem myśleć politycznie, zawsze stałem w

Michał Romer - urodzony w 1880 r. w majątku rodzowym Bogdaniszki (powiat wilkomirski). Potomek saskiego rodu, od wieku XIII żyjącego na Inflantach, a na Litwie od XVI. Owocowali tam wieloma zasłużonymi na polu gospodarczym, społecznym, niepodległościowym, zesańcami, uczonymi. Michał pośzedł śladem rodzinnej tradycji. W roku 1906 wydawał w Wilnie "Gazetę Wileńską", jako swe credo obwieścił wówczas: "w zakresie politycznym, społecznym i ekonomicznym naszymi krajami ojczystymi są Litwa i Białoruś. Natomiast wyłącznie w zakresie kulturalno-narodowym jesteśmy synami narodu polskiego i tego pokrewieństwa naszego wyrzekać się nie będziemy i nie chcemy". Szybko stał się czołowym znawcą litewskiego odrodzenia narodowego. Wiosną 1919 r. po zajęciu Wilna Piłsudski desygnował go na premiera planowanego rządu Litwy. Romer swoje stanowisko uzależnił od postawy polityków litewskich. W Kownie spotkał się z przywódcami lewicowej opozycji litewskiej, wobec ich niechęci nie przyjął propozycji marszałka. Oburzony akcją gen. Żeligowskiego osiadł w Kownie. Był profesorem (prawnikiem) Uniwersytetu w Kownie, trzy kadencje dzierzył berto rektorskie. Zmarł w roku 1946.

cieniu legendy Piłsudskiego. Ciotka wychowała mnie w kulcie dla powstania 1863 roku. Mimo tego potrafiłem cenić walory kultury rosyjskiej. To zapewne zasługa matki, kształciła się w rosyjskiej szkole dla szlachetnie urodzonych panien. Uczyła rosyjskiego dzieci baronów bałtyckich.

W młodości nie miałem - mimo potencjalnych niby możliwości - rozterek z dokonaniem opcji narodowościowej. Dopiero potem - zwłaszcza w ostatnich latach przed drugą wojną, patrząc na masowe zamykanie szkół białoruskich i przeróżne szkany administracji polskiej wobec mniejszości, zacząłem je przeżywać. Wojewoda wileński, pułkownik Bociański miał uraz na punkcie rzekomej V kolumny litewskiej. Prześladował urzędników o sympatiach krajowych. Postanowiłem uczyć dzieci, żonę i siebie języka litewskiego. Zaczęliśmy brać lekcje. Jakoś nic z tego nie wyszło. Dużo później przypadkowo trafiły w moje ręce dokumenty rodzinne, z których wynikało, że nie jestem pochodzenia litewskiego, tylko ... szkockiego. W XV II w. mój przodek, jak wielu innych, służył w pułkach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nazywał się Swan, co znaczy "łabędź".

Tendencje "krajowe" ujawniły się niemal równocześnie (przełom XIX i XX) w dwóch antagonistycznych środowiskach polskiego społeczeństwa: zamieszkującego tereny Litwy historycznej: konserwatywnego ziemiaństwa i postępowej (a nawet sympatyzującej z socjalizmem) inteligencji. Zwolennicy tych koncepcji podkreślali swą polską narodowość, ale patriotyzm swój ofiarowywali na rzecz Kraju, czyli byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wierzyli, że miejscowe społeczeństwo ma własne potrzeby, zupełnie odmienne od interesów Polski Kongresowej i rdzennej Rosji. Interesów tych winni solidarnie bronić wszyscy mieszkańcy Kraju, niezależnie od języka, jakim się posługują. Krajowość miała neutralizować rusyfikacyjną politykę Rosji, przeciwstawiać się antypolskiemu nacjonalizmowi młodej inteligencji litewskiej (litewskojęzycznej), a także propagandzie endeckiej na kresach. Tej ostatniej odpowiadało, że zrywanie związków z miejscowym ludem, zamykanie się w granicach własnej narodowości, rychło doprowadziłoby Polaków do pozycji "emigrantów we własnym kraju". Nowoczesnym ambicjom hegemonii jednego narodu przeciwstawiali współdziałanie Polaków, Litwinów, Białorusinów, a także Żydów. W tych językach publikowali swe odezwy.

Idee krajowe propagowano w kampaniach wyborczych do dumi (ograniczonego parlamentu, wprowadzonego w Rosji po 1905 r.). Już wtedy ujawniła się zapowiedź późniejszej klęski krajowców, w ich kole poselskim nie zasiadł żaden Litwin, ani Białorusin. Finał I wojny, który przyniósł rozbiór terytorium Litwy historycznej między Republikę Litewską, Polskę i Rosję Radziecką, zupełnie zdżakalizował program krajowy. Wybory do sejmiku Litwy Środkowej ujawniły silną nieufność społeczeństwa polskiego na Wileńszczyźnie do koncepcji krajowych, nie udało się przeprowadzić nawet ograniczonej autonomii regionalnej.

W okresie międzywojennym krajowcy przekształcili się w swego rodzaju klub dżentelmenów grupujący ziemian i intelektualistów, często cieszących się sporym autorytetem osobistym, ale pozbawionych znaczenia politycznego. Przyłączenie Wilna do Litwy w roku 1939 zaktywizowało część środowiska krajowego, ale ich oferty wobec Kowna "pachniały" kolaboracją, nie wpłynęły łagodząco na dyskryminacyjną politykę nowych władz. Być może właśnie z tego powodu ta - nie pierwsza i nie ostatnia w naszych dziejach - polityka romantyczna została niejako wypchnięta poza granice naszej świadomości historycznej, mimo że jej echa wyranie dźwięczą w twórczości Józefa Mackiewicza i Czesława Miłosza

Marek J. Karp

POMNIK DYNEBURŻAN

"Gdy gaśnie pamięć ludzka, dalej mówią kamienie"

Stefan Kardynał Wyszyński,
Prymas Polski

Te słowa Prymasa Polski umieszczone na cmentarnej bramie warszawskich Powązek w przypadku wileńskiej Rossy niewiele znaczą. Na Rossie bowiem już wiele kamieni do nas nie mówi. Reka ludzka tu najczęściej i najbrutalniej zniszczyła. I nadal niszczy pamiątki narodowe drogę każdemu Polakowi: pomniki, kaplice, nagrobki. Na zniwelowanych miejscach po katakumbach po usunięciu kości pogrzebanych przed kilkudziesięciami laty zacnych mężów Wilna, grzebią się dygnitarzy państwa byleego, grzebią. Na Rossie - "dalej nie mówią kamienie!" Bo je ukradziono, wywieziono i sprzedano, groby zrównano.

Przez wiele dziesięcioleci nie byliśmy w stanie bronić pamiątek naszych ojców. Byliśmy słabi, zastraszeni, szykanowani przez system, narzucony nam siłą. Mieszkając na Litwie od stuleci nieraz walczyliśmy o tę ziemię. Wilno, koniec grudnia 1918 roku. Niemcy kajzerowskie opuszczają miasto. Z Rosji bolszewickiej zbliża się do Wilna Armia Czerwona. Tworzy się Miejskowa Organizacja Wojskowa (MOW), która zorganizowała Samobronę Wilna z młodzieży szkolnej i robotniczej. 4 i 5 stycznia 1919 r. stoczono z bolszewikami bitwę na przedmieściu Wilna, lecz trzeba było ustąpić przed przeważającymi siłami. Bolszewicy zawładnęli miastem i rozpoczęli się ich surowe trzymoszenie przez donosicieli i zdrajców. Potem niby sądzono. Często rozstrzeliwano. Brano zakładników, wyrzucano z mieszkań, zabierano dobytek, dokonywano ustawicznych rewizji. Młodzież chwytało i wcielano do armii. Dopuszczano się wszelkich gwałtów względem znekanej ludności wileńskiej.

Spośród znanych wileńskich patriotów zostali uprowadzeni jako zakładnicy do Dyneburga w kwietniu 1919 roku Felicjan Dyszlonek, Izidor Galiński, Wacław Pac-Pomarnacki, Adam Karolina Mączyńska. Mężczyzn rozstrzelano w maju, a Mączyńska - ponieważ, szykanowana - zmarła w smoleńskim więzieniu.

Po prawej stronie przed furtką do wejścia na teren spoczynku żołnierzy oraz "Matki i Serca

Syna" na Rossie, tuż przy głównej bramie cmentarnej jest nieduże wzniesienie porośnięte darnią z ledwo dostrzegalnymi pozostałościami fundamentów. Jest to miejsce zburzonego w latach 1939-40 pomnika dyneburżan wzniesionego w dziesiątą rocznicę niepodległości Polski - w 1928 r. Bryła pomnika według projektu Juliusza Kłosa znanego artysty rzeźbiarza i architekta z USB, miała siedmiometrowy postument. Jako tworzywa użyto kamienia polnego Ziemi Wileńskiej. Dolna przednia część od fundamentu w ramie cementowej - tablica z czarnego marmuru z napisem:

ś.p. Galiński Izidor Wiktor l.30

Dyszlonek Felicjan l.20

Pac-Pomarnacki Wacław l.29

Rozstrzelani przez bolszewików w Dyneburgu dnia 10 maja 1919 r. Zginęli za Polskę, za Wilno, za największe ukochanie Twego zycia. Cześć Bohaterom.

U dołu grawerowany orzełek strzelecki - symbol Samoobrony. Wieńczył całość czterometrowy krzyż spajający wszystkie kamienie pomnika układu piramidalnego z rzeźbionym tłem. W dolnej części umieszczono dwie mniejsze tablice:

ś.p. Kopernicki Adam l. 24.

Rozstrzelany przez bolszewików w Dyneburgu dn. 13 maja 1919 r."

ś.p. Mączyńska Karolina l.36.

Zmarła w więzieniu w Smoleńsku dnia 6 czerwca 1919 r."

W latach 1935-36 natomiast skromny pomnik zbiorowy z napisem "Bohaterskim obrońcom Wilna" umieszczony na murze cmentarnym w roku 1926 według projektu prof. Kłosa został zlikwidowany. Zgodnie z projektem profesora USB Wojciecha Jastrzębowskiemu złożono tu pochowaną pierwotnie w Sugintach Marię z Billewiczów Piłsudską i serce syna - Józefa Piłsudskiego zgodnie z jego wolą.

Z pomnika zbiorowego Kłosa wyjęto tablicę marmurową z napisem:

"Większej nad tę

Miłość

Zaden nie ma, Aby

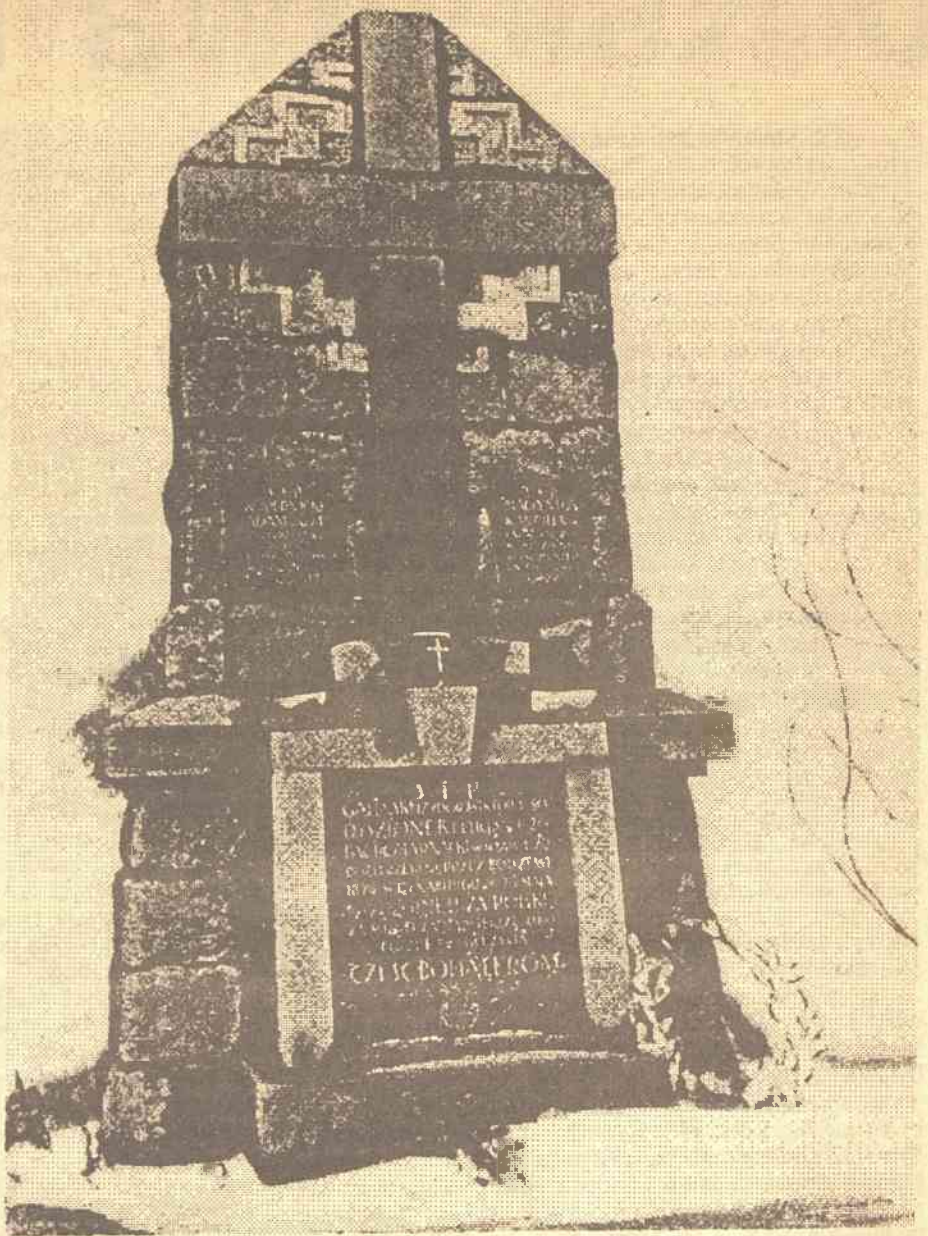
Kto duszę swą

Przyjął

Swoich Jan XV, 13

1919 + 1920".

Następnie umieszczono ją z prawej strony



pomnika dyneburżan.

18 września 1939 r. wojska sowieckie wysadziły w powietrze ten pomnik.

Obecnie powstała komisja społeczna jego odbudowy. Czuwa nad tym zamierzeniem Komitet Ochrony Pamiątek Narodowych i Pomników

przy ZPL i Fundacja Kultury Polskiej na Litwie.

Komisja społeczna odbudowy pomnika dyneburżan zwraca się do wszystkich Polaków o pomoc przy zbieraniu dokumentacji i o wsparcie materialne.

Henryk Sosnowski

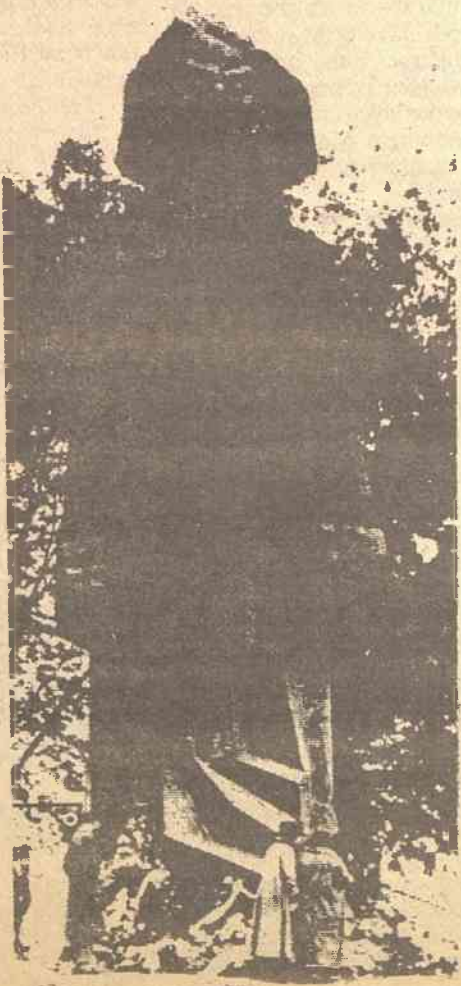
KONKURS

To, co było

Tryb przeprowadzenia naszej wileńskiej "zgaduj-zgaduli" ze znajomości historii miasta jest następujący: po zamieszczeniu odpowiedniego zdjęcia, reprodukcji czy rysunku wraz z nawiązującym doń pytaniem, czekamy na odpowiedzi Czytelników. Konkurs rozpoczynamy od tematu związanego z tytułem naszego pisma, ze zdarzeniami, które miały miejsce nad brzegami Wilii... Pewnego dnia, a działo się to przed wojną, na brzegu Wilii stanął taki oto pomnik. Prosimy odpowiedzieć: kogo przedstawia, w którym roku został wzniesiony i kto jest jego autorem?

Odpowiedzi należy nadsyłać w ciągu miesiąca, decyduje data stempla pocztowego, na adres redakcji: "Znad Wilii" 232019 Wilno, skrytka pocztowa 1755 z dopiskiem "To, co było..."

Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody w postaci książek, albumów, kalendarzy. Ci, którzy w ciągu roku nadesłali najwięcej trafnych odpowiedzi, mają szansę wylosowania nagród specjalnych, w tym wycieczki do Polski.



Prasa wileńska donosiła...

Przed 60 laty :

4 II 1930

Z rubryki Echa Krajowe

Do pewnej gminy przybył wysoki urzędnik i po dokonanej lustracji ksiąg ruszył dalej. Po wyjeździe urzędnika wójt gminy zauważył na stole pozostawioną obsadkę tzw. wieczną ze szczerokłętym piórem. Niewiele też myślał, pokój ten zamknął natychmiast na klucz i opieczetował. Podnadio polecił on stróżowi, by pełnił nocną wartę. Sam zaglądał kilkakrotnie przez dziurkę od klucza, by przekonać się o całości pozostawionego fanta. Nazajutrz telefon: " proszę przysłać pozostawioną przez... obsadkę". Nastąpiło uroczyste otwarcie drzwi, opakowanie obsadki i spisanie odpowiedniego protokołu, poczem stróż ruszył w drogę z nadzwyczajnym pakunkiem.

Prawa jazdy dla cyklistów

W myśl ostatniego rozporządzenia p. wojewody wszyscy korzystający z rowerów będą musieli posiadać imienne karty rowerów, wydawane przez wydziały powiatowe lub Magistrat Miasta Wilna. Karty te, jak również numery rejestracyjne, każdy z cyklistów obowiązany będzie mieć przy sobie.

5 II 1930

Komitet walki z żebractwem

Żebracy stosownie do wyników wywiadów zostali podzieleni na kategorie: do pierwszej zostali zaliczeni żebracy bezwzględnie zasługujący do przytułku, ci będą też stopniowo w przytułku ulokowani, do drugiej i trzeciej kategorii wniesiono żebraków, którzy albo stanowczo się nie zgadzają na ulokowanie ich w przytułku albo

posiadają inne źródło utrzymania i nie są zmuszeni uprawiać żebractwa. Do takich, których ewidencje również posiada Komitet, stosują się środki policyjne. Do ostatniej, czwartej kategorii należą żebracy świeżo przybyli z prowincji do Wilna. Ci są wysiedlani do gmin przynależności z obowiązkiem zapewnienia im przez gminy utrzymania. Akcja Komitetu postępuje naprzód, tak, iż można żywić nadzieję, że kwestia żebractwa w Wilnie zostanie całkowicie rozwiązana.

6 II 1930

Maior Dux Lithuaniae

W 500 rocznicę zgonu Wielkiego Księcia Witolda, który się oficjalnie mianował Major Dux Lithuaniae, uczymy go w biednym, zamierającym Wilnie, może mniej wspaniale niż w Kownie, ale szczerzej i gorącej, choć może tych naszych głębokich wileńskich intencji nie zrozumieją ani w Kownie, ani w Warszawie.

(Z artykułu wstępnego Stanisława Mackiewiczza w "Słowie")

8 II 1930

Mundury taksówkarzy

Z dniem 1 września 1930 r. upłynie termin jednolitego umundurowania dla szoferów samochodów publicznych. Jak się dowiadujemy, referat samochodowy przy Urzędzie Wojewódzkim opracowuje osobne przepisy, w myśl których opraczy szoferzy będą jedynolicie umundurowani w czapkę oraz kurtkę.

Wybór i opracowanie
J. M. N.

Znaczniejsze świątynie pogańskie były : świątynia Perkunasa na zgłiszczu Swintoroga, druga na miejscu, gdzie dziś kościół św. Jana. Na Antokolu świątynia bogini Mildy /miłości, litewska Wenus/, w tem miejscu, gdzie dziś kościół św. Piotra i Pawła. Dalej, gdzie był pałac Sapiehów, a później szpital, dziś zaś korpus Kadetów, stał panteon bogów litewskich, w którym oddawano cześć wszystkim bożkom zarazem. Tu, podług Strykowskiego, ofiarnicy co czwartek wieczorem, każdy porzed swym bożkiem, zapalali woskową świecę. Były zapewne i inne pomniejsze świątynie.

Na tym miejscu, gdzie dziś ratusz i sobór św. Mikołaja, stała drewniana budowla, wysokim parkanem otoczona, w której znajdowały się kramy i mieszkania kupieckie, a dalej wkoło porozrzucane nędzne chałupki ubogich Litwinów.

Taki był mniej więcej stan Wilna, kiedy w.ks. Jagiełło, będąc jeszcze w Krakowie, przybył z nią razem do Litwy r. 1387. Jagiełło, będąc jeszcze w Krakowie, przyrzekł Polakom, iż wszystkich swoich poddanych na wiare katolicką nawróci. W Wilnie już podówczas wielka część ludności była chrześcijańska. Pozostała zaś część pogańska, ulegając woli swego władcy z łatwością na łono wiary Chrystusa przeszła. Obalono świątynie i posagi bożków, zagaszono na wieki ogień Perkunasa, wycięto gaje święte. Chrztu dokonał arcybiskup gnieźnieński Bodzanta, dominikanin Weżyk i wielu innych duchownych polskich. Przyzywany lud nie tylko z miasta, ale i z okolic gromadami ustawiano i tak go chrzczono, nadając dla pośpiechu każdej gromadzie jedno imię. Zaraz potem na gruzach świątyni pogańskich zatknięto krzyże i poczęto budować kościoły. Na miejscu, gdzie wieczny znicz gorzał, założono posadę kościoła katedralnego św. Stanisława, i bogato uposażono pierwszego biskupa Andrzeja Wasilę, uprzednio zakonnika franciszkańskiego, biskupa ceretańskiego, spowiednika królowej węgierskiej. Bodzanta poświęcił ten kościół, a królowa go opatrzyła we wszystkie naczynia i sprzęty. Jagiełło ze swej strony dał biskupowi znaczną część Krzywego Grodu, z prawem stawiania tam domów i prócz tego dom mury w samym grodzie, uprzednią rezydencję kriwe-kriwejty, darował. Jednocześnie prawie założone zostały kościoły św. Jana, również na szczycie góry zamkowej św. Marcina, od którego tytuł prelatury probostwa katedralnego przywiązano, a którego ruiny do dziś dnia są widziane.

Przez cały ten czas, w którym nawracanie i chrzest się skuteczniały, bawiła w Wilnie piękna i bogobojna Jadwiga, dopiero gdy Jagiełło udał się w głąb kraju z zamiarem rozkrzewiania wiary świętej, powróciła do Krakowa.

W r. 1387 Jagiełło nadał miastu prawo

magdeburskie ze wszystkimi swobodami, z wolnym wyborem burmistrzów i sądów wójtowskich. Mieszczanie mieli tylko obowiązek strzeżenia zamków. Wyjeżdżając z Wilna Jagiełło ustanowił namiestnika w osobie brata rodzonego Skirgajły i obsadził zamki załogą polską. Gdy jednak ten ostatni nie bardzo się o Wilno troskał, obrażony Witold zamierzywszy stracić niedołężnego namiestnika, udał się o pomoc do Krzyżaków i wspólnie z nimi wpadł na Wilno, i mimo łono wiary Chrystusa przesła. Obalono świątynie, zamknięta się prawie cała ludność miasta, postanawiając bronić się do ostatka, jednak dolny zamek zdobył, i 14000 mieszkańców razem z księżciem Korygajłem, bratem Jagiełły, życia pozbawił. Po opanowaniu spalonego miasta poczęli Krzyżacy dobywać górnego zamku, ale dzielny Moskorzewski z polską załogą trzymał się w nim mężnie przez pięć tygodni. Krzyżacy usłyszawszy o zbliżeniu się samego Jagiełły z odsieczą i będąc przekonani, że zamku nie zdobędą, zrabowawszy miasto odstąpili. Lecz w r. 1392 zebrawszy nowe siły pod dowództwem wielkiego mistrza Konrada Wallenroda, znowu miasto najeżdżał poczęli, pałac i lupiąc jego okolice; wszakże i ten raz zamku zdobyć nie potrafili, a Wallenrod do Kowna się cofnął.

Smutny podówczas widok przedstawiało miasto. Pośród świeżych zgłiszcz i ponurych ruin sterczały osierocone gmachy dwóch zamków, a lud z własności wyzuty snuł się po świeżych mogiłach szukając pożywienia; municypalność skutkiem niedołęstwa Skirgajły i gwałtów samowolności rządu wojskowego, upadła prawie zupełnie, miasto zmniejszało, handel zmalał i ludność przyszła do nędzy. Nareszcie Jagiełło zniewolony był ogłosić Witolda wielkim księciem litewskim.

W sierpniu 1399 r. nowy pożar zadał straszliwy cios miastu, lecz dzielna prawica Witolda wkrótce go ze stanu opłakanego podźwignąć zdołała.

Flamandczyk Gilbert de Lannoy, rycerz,

dplomata i wędrownik XV stulecia, będąc przejazdem w Wilnie r. 1413, opisał je w sposób następujący: "Przybyłem do panującego miasta Litwy, zwanego Wilno, w którym jest zamek położony bardzo wysoko na piaszczystej górze, otoczony kamieniem, ziemią i murem; wewnątrz jest całkiem zbudowany z drzewa. A zstępuje obręb rzeczonoego zamku z wysoka góry we dwa boki; zamknięty murem aż do dołu, w którym obręb jest objętych wiele domów. A w rzeczonym zamku i obrębie, przebywa zwykle

wspomniany książę Witold, książę Litwy i tam ma swój dwór i swe mieszkanie. A bieży bisko rzeczonoego zamku rzeka, która ciągnie i prowadzi swój bieg i swe wody przez miasto na dole, która rzeka zowie się Wilia. A nie jest miasto zamknięte, ale jest długie i wąskie z góry na dół bardzo źle zabudowane domami drewnianymi, a są niektóre kościoły z cegiel. A nie jest rzeczony zamek na górze zamknięty, jak drzewem przez wał zrobionym na sposób muru."

(cdn)



Rys. Stanisław Kaplewski

Od nowa

Bez pomocy rąk

Od czasu, kiedy Pan Bóg pomieszał mowę budowniczym wieży Babel, zaczęły się na świecie nieporozumienia językowe. Z każdym rokiem przybywają wciąż nowe opasłe tomy słowników, które są w coraz większej cenie. Zawód tłumacza od wieków także należy do najbardziej prestiżowych. Chęć poznania świata, odkrycia dla siebie

okolic bliższych i dalszych sprawiła, że ludzie się rozproszyli po różnych zakątkach planety i przemieszali się niczym trawy na łące i drzewa w lesie. Coraz trudniej o wyspę dla Robinsona, coraz mniej w Afryce czy Australii autochtonów, mówiących jednym językiem. Wiadomo: izolacja językowa oznacza izolację od cywilizacji.

Posługiwanie się jednym językiem ma dziś rację bytu tylko wtedy, jeśli jest to język światowy.

Dlatego "moda na języki" to coś więcej niż

sezonowy kaprys. Jest wartością konieczną dla współczesnego człowieka, który chce coraz więcej być Obywatelem Świata,

W naszym regionie tygiel dzieł przemieszal ze sobą ludzi różnych narodowości i wyznań. Zamieszkiwali tu prócz ludności rdzennej liczni przybysze ze wschodu i zachodu. To oni są współtwórcami wszelkich bogactw, sławy historycznej i dzisiejszej krainy nad Niemnem i Wilią. Ich potomkowie właśnie gospodarzą na tych ziemiach. Wśród nich są Polacy, świadomi swego udziału w dorobku ogólnym.

Niestety świadomość ta pełna jest uprzedzeń i skrajnych ocen, wykraczających daleko poza sprawę odrębności językowej. Z językiem, wbrew pozorom, nie ma akurat większych niejasności. Kto się go nie nauczył - jakoś da sobie radę i tak, natomiast kto chce odgrywać w społeczeństwie znaczącą rolę - musi go opanować. Złożoność problemu przede wszystkim polega na tym, aby znajomość języka nie była ważniejsza od kompetencji zawodowych kandydata na stanowisko. Aby zbyt uproszczoną drogą nie tworzono narodowych szkół w malarstwie i medycynie, w filmie i fizyce. Szkół także polskich, z wyjątkiem średnich, zawodowych i wyższych. Aby narodowość była jednak czymś wiomym choć, przez cały czas bardzo ważnym i świętym.

Dużo się mówi o języku litewskim jako państwowym. Aby powiększyć jego wagę w dobie wielkich przemian i odrodzenia narodowego, rok 1990 - jak wiadomo - ogłoszono Rokiem Języka Litewskiego. I słusznie. Nie powinni bać się tego Polacy w Republice. Wszak nie tyle tu chodzi o sprawy językowe, ile o podniesienie na wyższy poziom całej lituaniki, która dopiero teraz nabrała pełniejszego oddechu.

Sprawy języka - a oto najczęściej ostatnio szumu - to doskonały pretekst dla snucia konserwatywnych spekulacji. Zauważmy, iż najgłośniejsi i najgorliwsi w sporach są ci, którzy zajmują wysokie stolki i którym bliższy jest język nakazowo-biurokratyczny.

Wśród swych znajomych obserwuję bardzo ciekawą rzecz. Otóż najlepiej po litewsku mówią

ci, którzy świetnie sobie radzą i z polszczyzną. A z tą szczególnie w terenie nie jest najlepiej. Coraz więcej trudności w dogadaniu się ze sobą ma też dwóch Polaków, a jak już jest ich więcej - porozumienie jest wręcz niemożliwe. Czyżbyśmy nie mogli pojąć podstawowych pojęć? Zgodę niektórych starają się zastąpić bezkrytycznym przyjmowaniem wypowiedzi i czynów swych rodaków - niech robią co chcą, byle solidarnie to przyjmować. Dialog ze stroną litewską usiłuje się lansować jako ugodę. A wszystko podpierają pluralizmem, jakby to było panaceum na niedorzeczności. Pamiętam, jak w ciągu godziny chyba, grupie działaczy nie udało się wyjaśnić, co to konsolidacja. I choć jest to wyraz zapożyczony, warto go nie tylko używać często w słownictwie polskim na Litwie, ale i kierować się tym pojęciem w praktycznym działaniu.

Dzisiaj potrzeba nam więcej tłumaczy. W tym języku polskiego niepoprawnego na polski poprawny. W szerszym kontekście i bez pomocy rąk.

Tomasz Bończa

"ZNAD WILII", dwutygodnik, nakład 12 tys. egzemplarzy, cena 30 kop.

Adres redakcji: 232019 Wilno, skrytka pocztowa 1755, tel. 65 04 63, od godz. 15.00 do 20.00 we wtorki, telefaks 650463

Wydawca: Czesław Okińczyc

Numer podpisano do druku 2 lutego 1990 r. Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski

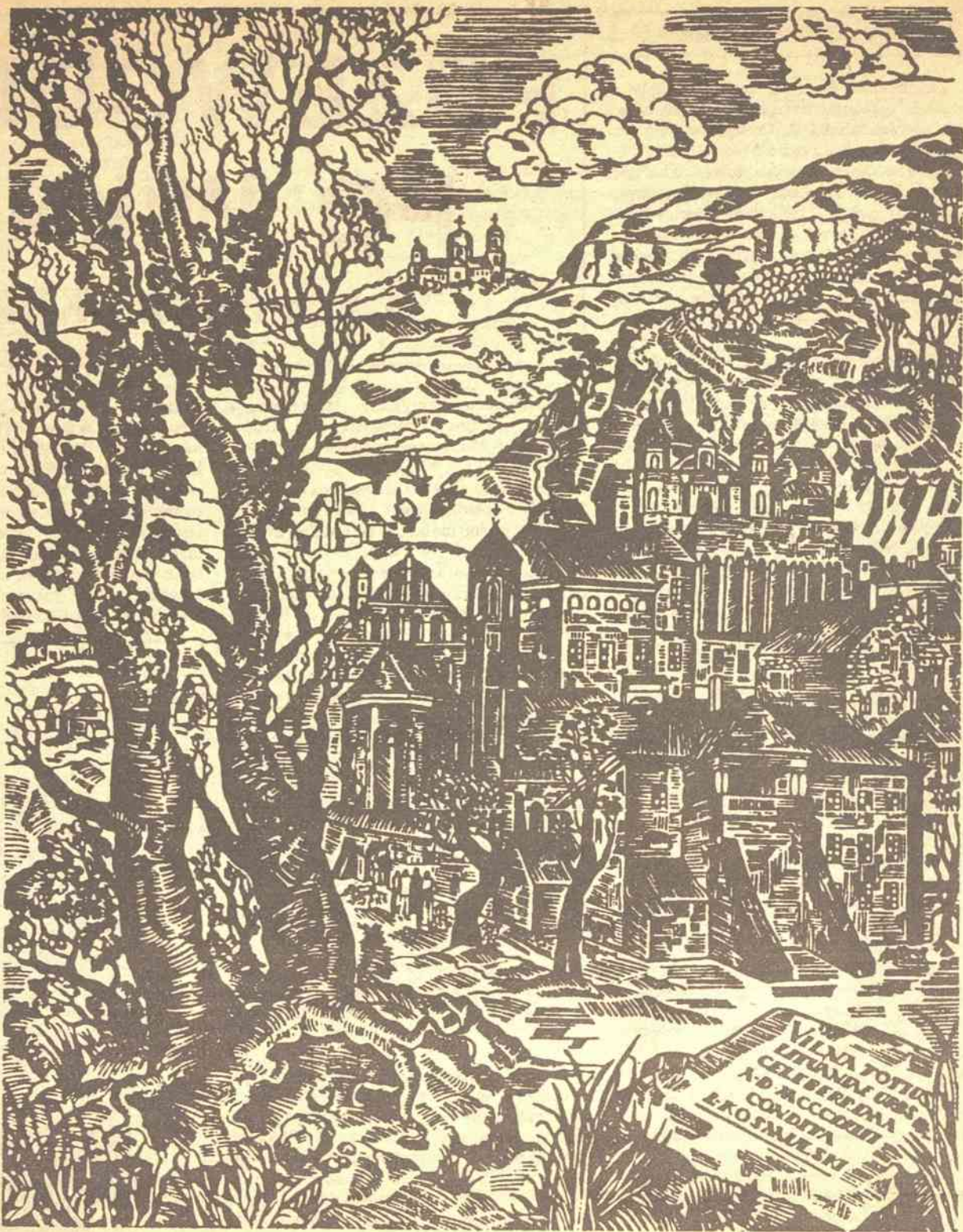
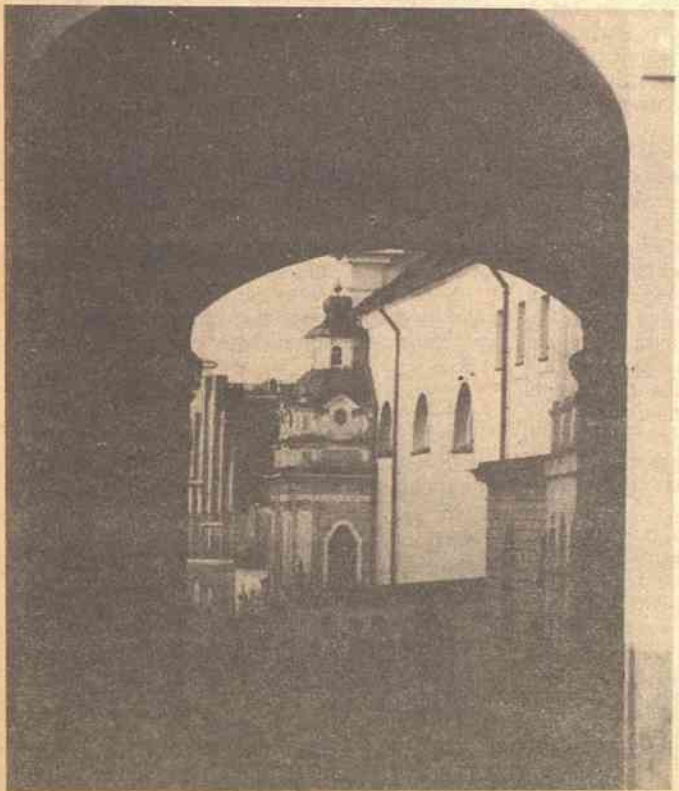
Kolportaż w Polsce i za granicą prowadzi Res Publica sp. z o.o. 00-950 Warszawa 1, skrytka pocztowa 856

Skład: Ramune Januszewicz i Jolanta Baltrunaite

Druk offsetowy, 2 arkusze druk. Zam.

ZNAD WILII
4 - 18 LUTEGO 1990 7





Wilno, Wilno ...

Leon Kosmulski: "Vilna totius Lituaniae urbs celeberrima A. D. MCCXXIII condita"
Zdjęcia Andrzej Kossobudzki - Orłowski

